CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VII. WARSZAWA, 6 MARCA 1938 R. Nr. 10 (249)

Teodor Auda

Chochoł

Do zatłoczonej izby weselnej wtłacza się Chochoł. Słomiany, swojski staropolski, prasłowiański chochoł. Bierny, melancholijny, targany wszystkimi wichrami otwartych pól, śmieszny i Wielki Chochoł.

Staje w kącie, wyciąga skrzypki i zaczyna grać starą, obłędnie monotonną melodię w takt której kręcą się zaczarowane, weselne pary.

Ostatnia odsłona Wesela.

Nowoczesny, analizujący i żądny rzeczywistości widz szuka uprawdopodobnienia i logiki dynamizmu słomianego bałwana. Nowoczesny widz szuka personifikacji możności ruchu martwej i biernej słomianej kukły.

Nie wiem jak inni go widzą. Ja widzę wyraźnie tę postać, która bynajmniej nie jest symboliczną. Jest ona najbardziej życiowo - realistyczną.

Spod ździbeł zmierzwionej słomy ledwie widoczny przeziera brudny chałat. Spod czapy-snopka wyglądają rozedrgane chytre oczy, pejsy i krogulczy profil. Brudne i zachłanne ręce grają swojską melodię na skrzypcach wyciętych ze swojskiej lipy, które łkają swojską rzewną nutą, z której muzykalne, wysubtelnione ucho może wyłowić echa harfy Dawidowej i ton żalów.

Aktorzy-goście weselni widzą rodzimego chochoła, słyszą swojską tak dobrze znaną melodię i tańczą, tańczą....

W takt muzyki żydowskiego grajka.

Tańczą w dusznej izbie w Bronowicach. Tańczą w oparach zaduchów ciasnych izb pomiędzy Sanem i Zbruczem.

Chochoł przygrywa na zmianę w takt mazura i w takt kozaka. Tancerze zatruci zaduchem ciasnej izby i własnym smrodem, stłoczeni na kilku metrach kwadratowych przestrzeni, ograniczeni horyzontem zamkniętym, drewnianymi belkami ubogich ścian tańczą bez przerwy.

Końcowa scena dzieła geniusza Wyspiańskiego najlepiej symbolizuje stosunki polsko-ukraińskie w Małopolsce Wschodniej.

Od dziesiątków lat tańczymy my Polacy i Wy Ukraińcy jakiś obłędny taniec w takt melodii zdawałoby się z zaświatów, wzniosłych i szumnych i górnych a w gruncie rzeczy w takt celowej, obcej inscenizacji.

Morza krwi, morza atramentu, potopy słów, frazesów i haseł płyną blisko 300 lat w imię rowiązania zagadnienia naszego bliskiego wschodu, w imię rozwiązania kwestii ukraińskiej i stosunków polsko-ukraińskich.

Pomimo tej całej wyładowanej energii, mocą której możnaby zbudować nie wiadomo jak wielkie dzieła, podbić nie wiadomo wiele krajów i przestrzeni, obie strony dreptają na miejscu w walce bezpłodnej, nienawiści i wzajemnej głupocie.

Jakiś węzeł gordyjski czy niezbadana zagadka, której rozwiązać się nie da?

O co chodzi obu stronom?

O skrajny, szowinistyczny nacjonalizm Polaków i Ukraińców tym groźniejszy, że zapasy odbywają się na mieszanym etnicznie terytorium.

Czy ta walka ciągła o hegomonię nad tym małym terytorium pokrywa się z generalnymi liniami i wytycznymi, które powinny prowadzić oba narody.

Rozumujmy najprościej szukając rozwiązania.

Jakie mogą być ideały obu stron, czy gdzie i jakie sprzeczności zachodzą pomiędzy tymi ideałami i czy te sprzeczności nie dadzą się uzgodnić.

Ideał Ukraińców jest jasny. Wielka zjednoczona, niepodległa Ukraina od Sanu czy Wisłoka nawet po morze Kaspijskie, od Morza Czarnego po Niemen, uniezależniona od najgroźniejszego wroga Rosji.

Jaki powinien być logiczny ideał narodu polskiego? Zapewnienie własnych granic przez rozbicie wroga, więcej niż wroga, bo 400 letniego konkurenta na własnym bliskim wschodzie — Rosji na kilka części tak, aby osłabić sąsiada o tyle dzisiaj potężniejszego i bogatego. Przerzucenie roli przedmurza Europy na inne barki, czyjekolwiek barki, odciążenie własnych granic od naporu euroazjatyckiej nawały

której dzisiaj na imię bolszewizm rosyjski, a która dawniej nazywała się Moskwą carską, a przedtem jeszcze Portą otomańską a przedtem jeszcze — najazdami Mongołów Czyngizchana. Otwarcie dla własnych sił kolosalnego rynku zbytu na ludzi, materiał i energię własnego przeludnionego terytorium, jakim z konieczności musiałoby się stać niezależne Państwo Ukraińskie oderwane od Moskwy.

Czy w tych wielkich celach obu narodów jest sprzeczność i jak wielka? Jeżeli potrafimy na chwilę zapomnieć o tych niewielkich terytoriach etnicznie mieszanych polsko-ukraińskich, to sprzeczności pomiędzy celami narodów nie ma. Jeden jest cel racjonalny obu partnerów. Rozbiecie Rosji, odsunięcie Eurazji za Don, które dla jednych stanowi conditio sine qua non powstania państwa, dla drugich stabilizację i mocarstwowe stanowisko już istniejącego organizmu państwowego. Nic nas nie dzieli w tych wielkich celach, a wszystko nas łączy. Najlogiczniejszym łącznikiem jest pewnik, że o ile takie rozbicie kolosa rosyjskiego nie nastąpi, to musi nastąpić proces odwrotny.

Eurazja zorganizowana, skonsolidowana i krzepniejąca będzie parła siłą rzeczy na Europę, przewagą liczebną może rozbić organizm państwa polskiego i likwidując raz na zawsze naród ukraiński zatrzyma się dopiero na następnej zaporze broniącej Europy, na zaporze germańskiej, powracając do stanu, jaki trwał przez wiek XIX do roku 1917.

Realiści dnia dziesiejszego, nie patrzący w jutro mogą powiedzieć, że to są mrzonki i utopie, choć w wyznaczonych kolejach losów są zasadnicze linie niezmiennych konieczności dziejowych, których realizacje trwać mogą i wiek cały, nie mniej są żywotne i prawa ruchów zbiorowisk ludzkich są niezmienne.

Jeżeli zatrzymamy się tylko przy stosunkach w dniu dzisiejszym realnych, istniejących na ziemiach będących we władaniu Państwa Polskiego (gdyż tylko na nich możemy chwilowo dowolnie kształtować stosunki polsko-ukraińskie), to tu ideały maksymalistyczne obu partnerów przedstawiają się następująco:

Ze strony Ukraińców „wyrzucenie Lachów za San" czy inną rzekę obojętną i objęcie w niepodzielne władania wszystkich tych terytoriów od Zbrucza po San.

Ideał nieosiągalny, gdyż o wyrzuceniu siłą Państwa Polskiego z jego granic mowy być nie może. Zdobycie siłą niepodległości jest dzisiaj absurdem. Naród ukraiński nie pokusił się z gołymi rękami pójść na tanki i karabiny maszynowe. Gdyby chciał iść przeciwko Polsce w oparciu o Rosję równałoby się to samobójstwu całego narodu, gdyż wydałby się dobrowolnie w te ręce, które wyciągają się po niego aby go raz na zawsze zniszczyć. W pierwszym wypadku byłoby to bezsensowną ofiarą, w drugim — zbrodniczym głupstwem.

Idźmy dalej w rozumowaniu *ad absurdum*.

Ideał samoistnienia Ukraińcy osiągają przez akcję polską. Państwo polskie powodowane miłością do Ukrainy, szałem czy myślą samobójczą ogłasza desinteressement do tego terytorium i pewnego pięknego dnia wycofuje się na linię Sanu czy innej rzeki pozostawiając to terytorium bezspornemu władaniu Ukraińców, nie troszcząc się o polski element miejscowy.

Zanim ostatni żołnierz Rzeczypospolitej przekroczyłby most na Sanie, horda bolszewicka zalałaby „istinno ruskij" kraj i zatopiłaby w potokach krwi nie tylko nowe niebieskożółte sztandary i godła państwowe, ale raz na zawsze wszelką narodowość ukraińską, po której ślad nazwy by nie pozostał w Z. S. S. R. gdyż odpadłaby dla Rosji potrzeba kultywowania tej nazwy ze względu na propagandowe jej znaczenie na teren Polski.

Jeżeliby taka inwazja nie nastąpiła natychmiast, to byłoby dowodem, że na Kremlu rządzi Rosją obłąkany paralityk i takie państewko ukraińskie trwałoby może przez czas życia obłąkanego władcy.

Ideał maksymalistyczny Ukraińców, subiektywnie może piękny, w wykonaniu co najwyżej jest absurdalnym łudzeniem się niepoczytalnych głów.

Weźmy teraz ideał ze strony polskiej.

Spolszczenie obszarów etnicznie mieszanych polsko-ukraińskich, ale spolszczenie definitywne raz na zawsze.

Myśl nawet logiczna i poniekąd słuszna, o ile za nią mogłoby przyjść konsekwentne wykonanie. Chciałbym tylko wiedzieć jak należałoby je przeprowadzić. Jak wynarodowić około 5 milionów ludzi w dużej części zorganizowanych i świadomych swej narodowości. W ostateczności i na to są sposoby. W Azji taki eksperyment byłby może wykonalny. Należałoby warstwę inteligencji i półinteligencji może 50.000 może 100.000 wyeksterminować zupełnie do cna, bezlitośnie; całą ludność powyżej lat 15 zdziesiątkować dla postrachu a potem wysłać ją na wyspy Sołowieckie czy inne klimatyczne miejsce, o ileby się coś takiego posiadało, a pozostałych małoletnich spolszczyć. Kwestia ukraińska byłaby może załatwioną a naród ukraiński zginąłby może z terytorium mieszanego.

Nie wdając się w moralną ocenę takiego postąpienia, trzeba zapytać czy taki eksperyment jest możliwy? Chyba nie!

Absurd tak jaskrawy, że nawet najgłupszy z głupich na chwilę przy tej myśli się nie zatrzyma.

A więc co? W absurdach zbyt długo żyć nie można.

Kilka, kilkanaście lat najwyżej, po czym logika jeżeli nie ludzi to wypadków musi zwyciężyć i wprowadzić jakiś organiczny porządek.

Porządek ten wprowadzą albo dobrowolnie oba narody ustalając pomiędzy sobą jakiś kompromis, jakieś logiczne załatwienie spraw spornych, jakieś wyjście na płaszczyźnie uzgodnionych konieczności życiowych, albo narzuci jakiś *tertius gaudens*.

W pierwszym wypadku, po wyjściu z kręgu interesów ciasnej izby, i poszczególnych powiatowych czy personalnych podwórek, które na pewno są sprzeczne i wrogie, można będzie mówić o rozległych celach politycznych i wielkiej przyszłości obu narodów, które mają jeden cel ekspansji na bliski wschód, jednego wroga — euroazjatycką, potężną Rosję i bardzo mało sprzymierzeńców.

W drugim wypadku tym *tertius gaudens* będzie bolszewizm czy komunizm czy Moskwa (obojętne o nazwę), zwycięska Eurazja prąca na Zachód, na podbój starej Europy.

Z kolei należy zapytać, dlaczego to porozumienie polsko-ukraińskie idzie tak bardzo opornie? Dlaczego wszelkie próby dają tak mało rezultatów? A nawet próby normalizacji zaczynają się chwiać.

Odpowiedzialność przerzucają sobie hurrapatrioci obu stron, wzajemnie obrzucając się stekiem niewymyślnych epitetów.

O odpowiedź zapytajmy naszego rodzimego Chochoła.

Tam tę odpowiedź znajdziemy.

Ile razy w społeczeństwie polskim wzmaga się prąd antysemicki, tyle razy z regularnością zegara zaogniają się dwie wewnętrzne polskie kwestie. Na ekonomiczne polskie hasło „swój do swego po swoje" następuje momentalna riposta — zaognienie kwestii reformy rolnej tej jedynej społecznej kwestii w Polsce, która żydów prawie że nie dotyczy. Na hasło — bij żydów — znajduje się automatyczny odzew walka z Ukraińcami.

Jest to prawo niezmienne od 15 lat.

Na Ukraińców ten sam dziwny objaw działa z równą matematyczną dokładnością.

Na hasło walki ekonomicznej Ukraińców z żydami przychodzi wzmożona antypaństwowa ukraińska akcja, idąca aż po terrorystyczne działania, doprowadzające do odwetów pacyfikacyjnych ze strony polskiej i do pogrzebania na kilka lat możności porozumienia się obu narodów.

Na mącenie stosunków wzajemnych pieniądze i wpływy znajdują się zawsze.

Przed wojną szły one z Wiednia zarówno w myśl habsburskiej metody „divide et impera" jak i dla zmącenia atmosfery Galicji, aby na wspólnej ziemi polsko-ukraińskiej stworzyć warunki pasożytowania żydowskiego w czasie pokoju, a w końcowej fazie wielkiej wojny aby przez bratobójczą walkę osłonić fermentujący kocioł rewolucyjny Rosji i nie dopuścić do wspólnej akcji polsko-ukraińskiej.

Po wojnie pieniądze i wpływy szły bądź to z republikańskiego zażydzonego Berlina, bądź sprzymierzona siostrzyca via Paryż i związki tajne nadawała ton polskim hurrapatriotom. Wpływy idą przez tajemnicze działania lub przez podżeganie mniej krytycznych szowinistycznych elementów, chwilowo polskich, jutro na pewno ukraińskich, jak się tylko da.

Raz z prawa raz z lewa płyną i wpływy i pieniądze.

Chochoł gra zawsze na swojską nutę mazura lub kozaka, byle nie dopuścić do porozumienia się dwu narodów skazanych od wieków i na wieki na egzystencję na jednym terytorium. Byle nie przyszło do stworzenia zgody co do terytorium mieszanego a co za tym idzie do organizacji myśli politycznej obu narodów, które we wspólnym wysiłku raz w ciągu historii stworzyły wspólne dobro Rzeczpospolitę Polską rusko-litewskich Jagiellonów — w której oba narody polski i ruski (dzisiaj ukraiński) zgodnie narzucały własną rację stanu Europie wschodniej i środkowej, a które by i dzisiaj mogły w odmiennej inscenizacji ten eksperyment powtórzyć.

Chochoł gra ciągle, chwilowo nawet mocniej. Tancerze zatruci zaduchem ciasnej izby i własnym smrodem kotłują się na małym podwórku w takt tej muzyki, nie chcąc zrozumieć kto gra, nie chcąc widzieć w jakim celu.

Wierząc w dwa aksiomaty, w dwie nieskończone rzeczy — w głupotę ludzką i miłosierdzie Boskie, wierząc, że muzykę Chochoła długo jeszcze słyszeć będziemy i długo potrwa ten taniec nienawiści i głupoty obu społeczeństw, ale równie mocno wierzę, że musi przyjść czas kiedy jakiś człowiek przyjdzie i wywali okna ciasnej izby, oczyści zatrutą atmosferę i przerwie ten obłędny taniec głupiej, bezrozumnej nienawiści i walki.

Wtedy nastanie nowa era i bieg historii Europy wschodniej przejdzie w ręce polsko-ukraińskie, które przez 300 lat ją prowadziły.

Jak rozwiązać problem polsko-ukraiński

(Odpowiedź Nr. 14 na ankietę)

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze.

Obawiam się, że moja odpowiedź na ankietę będzie mocno spóźniona. Winien jestem trochę ja, a trochę temat. Na ten temat bowiem możnaby napisać tom i właśnie nie nadążyłem z odpowiedzią, gdyż tom taki pisać próbowałem. O ile mi wiadomo ukaże się w najbliższej przyszłości na wystawach księgarskich, wspólnie z pracą Pańską, oraz hr. Stanisława Łosia.

Ażeby jednak odpowiedzieć w sposób mniej przerażający czytelnika, to jest nie w grubej książce, ale w krótkim liście, pozwolę sobie podać zasadnicze momenty psychologiczne, bez zaistnienia których nie można rozwiązać problemu ukraińskiego. Rozwiązać, to znaczy zmniejszyć wrzenie i nienawiść czy rozgoryczenie ludności ukraińskiej do Państwa Polskiego. Oto bowiem, z mego punktu widzenia problem, nad którym można i trzeba myśleć. Reszta to fantazja, lub muzyka dalekiej przyszłości.

Sądzimy, że bez pewnych podstawowych zmian w psychologii politycznej Polaków i innych zmian w psychologii Ukraińców rozwiązanie, czy raczej złagodzenie problemu nie jest możliwe. Czy samo przy-

jęcie nowych założeń już problem rozwiązuje? Bynajmniej. Ale otwiera drzwi, zasypuje przepaść, rzuca most. Jednym słowem — *umożliwia poprawę.*

Opinia polska winna przyjąć następujące założenia:

1) że Ukraińcy są narodem pełnowartościowym i nie dadzą się nigdy zasymilować.

2) że nie przestaną nigdy marzyć i myśleć o odbudowie niepodległego państwa ukraińskiego.

3)że mimo to mogą być nie tylko lojalnemi obywatelami polskimi, ale nawet czynnie wzmacniać nasze Państwo.

4) Ale że w tym celu musimy przeprowadzić szereg zmian, które można sklasyfikować na A) Psychologiczne. B) Oświatowe. C) Samorządowe. D) Gospodarcze.

Ukraińcy natomiast winni pojąć:

1) że Polacy wcale nie pragną ani wynarodowienia ich, ani zmuszenia do porzucenia dążenia do stworzenia niepodległej Ukrainy.

2) że natomiast nie pozwalają na żadną działalność sprzeczną z polską racją stanu.

3) że Ziemia Czerwieńska (bo do niej ograniczam moje zdanie w tej sprawie) nie jest krajem ani czysto polskim, ani czysto ukraińskim, ale mieszanym i na zawsze takim pozostanie, że przeto rozwój życia ukraińskiego nie może się odbywać kosztem elementu polskiego, ale musi iść równolegle do rozwoju kulturalnego i gospodarczego polskiego.

4) że wszelkie akty terorystyczne sprowadzają cofanie ukr. życia narodowego i kulturalnego, a wszelkie akty legalne sprowadzają ich rozwój.

Oto wszystko.

Niektóre z tych zdań wydadzą się bardzo rewolucyjne i dziwne. Np. o uznaniu dążenia Ukraińców do niepodległego bytu. Te kwestie wyjaśniam obszernie w broszurze, o której pisałem wyżej. Inne tezy wydają się niepotrzebnymi truizmami. Np. o uznaniu Ziemi Czerwieńskiej za kraj mieszany. Niestety, te właśnie są w tej chwili najdalej od powszechnego uznania.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Aleksander Bocheński

J. Siwierski

Odpowiedź Nr. 15 na ankietę

Zagadnieniu stosunków polsko-ukraińskich w Polsce poświęca się ostatnio niemało uwagi zarówno na łamach prasy, jak i w dziedzinie działalności politycznej, zwłaszcza na terenie izb ustawodawczych. Ma się rozumieć, że diapazon poglądów, zamiarów itp. pobożnych życzeń jest wprost olbrzymi i nie mamy zamiaru ani polemizować, ani oburzać się na te czy inne koncepcje załatwienia sprawy ukraińskiej. Nie o to nam w tej chwili chodzi. Chcielibyśmy tylko oświetlić tę sprawę z punktu widzenia strony trzeciej, która to strona jest niemniej może zainteresowana (choć i nie bezpośrednio) w pomyślnym rozwiązaniu kwestii polsko-ukraińskiej, niż strony bezpośrednio biorące udział w odbywającej się na naszych oczach grze politycznej.

Nawiązując do „popularyzacji" kwestii ukraińskiej, możemy skonstatować, że wszędzie mówi się tylko o dwóch stronach, dla których to czy inne rozwiązanie ma mieć znaczenie. Zapomina się jednak o stronie trzeciej, której zainteresowanie nie jest li tylko zainteresowaniem akademickim, lecz która z ogromną uwagą przysłuchuje się wszystkim głosom dochodzącym do niej z terenu zabiegów politycznych, jak dotąd bezskutecznie zmierzającym do likwidacji tych zbyt ostrych rywalizacyj!

Tą trzecią stroną jest, realnie rzecz biorąc, ukraińska emigracja polityczna, rozsiana po całym świecie, a symbolicznie — cały naród ukraiński pod rządami różnych Stalinów i Kaganowiczów przebywający. Nie można bowiem negować wpływów i oddziaływania ośrodków emigracyjnych na żywioł narodowy na obszarach ojczystych, szczególnie w chwilach wstrząsów rewolucyjnych, gdy ten żywioł zrywa z siebie krępujące go pęta rosyjskie.

Otóż mylnym byłby pogląd, iż emigracja ukraińska zapatrzona jest tylko w swój daleki Kijów, a jeszcze większą omyłką byłoby myśleć, iż w stosunkach polsko-ukraińskich na terenach Polski obeznana jest tylko emigracja ukraińska w Polsce osiadła. Śmiemy twierdzić, że emigracja ukraińska, bardzo liczna np. w Czechosłowacji i we Francji (nie licząc mniejszych ośrodków w innych krajach), jest doskonale zorientowana w istocie tych stosunków, a czasem nawet wie o takich szczegółach (korzystając z prasy zagranicznej, nie przechodzącej przez cenzurę w Polsce), o których emigracja w Polsce albo wcale nie wie, albo dowiaduje się znacznie później, przeważnie via zagranica. Więc faktem jest, że emigracja ukraińska dobrze się orientuje w stosunkach polsko-ukraińskich na ziemiach Polski oraz w pomyślnym rozwiązaniu tej kwestii bardzo jest zainteresowana.

Mogą nam na to odpowiedzieć: — co właściwie ta sprawa może obchodzić emigrację ukraińską? To jest sprawa wewnętrzno-polska (czyż nie motyw z Puszkina — „spor Sławian mieżdu soboj"?) i w ogóle co tu macie do gadania?... Pójdziecie sobie (jeżeli Pan Bóg pozwoli a Stalina „szleg trafi") na swoją Ukrainę i będziecie się rządzili tam według swego upodobania.

To jednak byłoby uproszczeniem sprawy. Oczywiście, nie ma mowy o wtrącaniu się emigracji ukraińskiej do spraw wewnętrzno-polskich, szczególnie zaś emigracja osiadła w Polsce nie powinna wypowiadać swych myśli w tej materii, ale 1) emigracja ukraińska jest nie tylko w Polsce i 2) wolno jej mieć swój sąd i swoje życzenia.

Zanim damy odpowiedź (z punktu widzenia emi-

gracji ukraińskiej) na pytanie ankiety Biul. P.-U. — dokąd idziemy i jak temu zaradzić? — musimy wyliczyć te punkty wyjściowe, które są dla emigracji ukraińskiej bezsporne i mają być wytycznymi dla wszelkich jej poczynań: 1) powstanie niepodległej Ukrainy nad Dnieprem możliwe jest tylko w razie rozpadnięcia się Rosji — bez różnicy jakiej: czy to imperium carskiego, czy sowieckiej, czy jakiejś „trzeciej", która ma powstać na gruzach komunizmu i bolszewizmu, 2) zabezpieczenie powstałej już niepodległej Ukrainy przed zakusami Rosji (która i bez Ukrainy będzie jeszcze dość silna) jest możliwe tylko w ścisłym przymierzu z państwami przez tę Rosję zagrożonymi, 3) przygotowanie walki z Rosją i sama walka o niepodległość możliwa tylko w ścisłym porozumieniu z narodami przez Rosję ujarzmionymi, drogą realizacji frontu prometejskiego, 4) w każdej rozgrywce dziejowej na wschodzie Europy nie obejdzie się bez Polski, jako jednego z decydujących czynników, 5) jedność duchowa narodu ukraińskiego na wszystkich terenach etnograficznych jest faktem niezaprzeczalnym.

Powyższe twierdzenia są aksiomatami dla każdego Ukraińca — emigranta politycznego, świadomego roli i zadań emigracji i trzeźwo myślącego. Biorąc zaś je za podstawę naszych rozważań, spróbujmy dać odpowiedź na pytania ankiety Biuletynu w sprawie stosunków polsko-ukraińskich na ziemiach Polski.

A więc — dokąd idziemy? Każde rozwiązanie na temat przyszłości ma w sobie coś z wróżbiarstwa. Tak i w danym wypadku — logika faktów może mówić jedno, a dzieje świata mogą pójść drogą odmienną. Tym niemniej, nie posiadając daru prorokowania na podstawie właściwości intuicyjnych, spróbujmy dać odpowiedź na to pytanie, wychodząc z faktów realnych i „rzeczywistości rzeczywistej".

Obecny stan stosunków polsko-ukraińskich można scharakteryzować w krótkich słowach: — było źle, a jest jeszcze gorzej.

Mówiąc o przyszłości, oczywiście nie mamy na względzie lat najbliższych, lecz patrzymy w czasy bardziej odległe.

Rzecz w tym, iż obecne nastawienie przeciwmoskiewskie Ukraińców na ziemiach Polski jest nie tyle i nie tylko przeciwmoskiewskie, ile przeciwkomunistyczne. Taka już jest natura ludzka, że człowieka ciągnie tam, gdzie jest dlań lepiej. Mamy jeszcze w pamięci falę sowietofilstwa wśród Ukraińców galicyjskich, a i teraz prądy sowietofilskie (na Wołyniu) i sowieto-moskalofilskie (w Galicji) są dość silne. Wprawdzie wyniszczenie Ukraińców w Sowietach, nędza i głód tam panujący oraz gnębienie świadomego elementu ukraińskiego odstraszają w sposób zdecydowany nawet ludzi nie tak dawno będących gorącymi zwolennikami Związku Sowieckiego. To nastawienie przeciwmoskiewskie (tak pożądane z punktu widzenia polskiej racji stanu) będzie trwało dopóty, dopóki trwać będzie obecny stan rzeczy w Sowietach.

Ale czy można ręczyć, że ten stan utrzyma się tam czas dłuższy? Już teraz są widoczne (oczywiście nie dla zamykających oczy) objawy procesu gnicia w organizmie sowieckim i wcześniej czy później przyjdzie czas, gdy reżim obecny ustąpi miejsca innemu. Jaki będzie ten inny — nie wiemy, ale jedno z pewnością można powiedzieć, że będzie on pod każdym względem liberalniejszy od kominternowskiego, szczególnie w dziedzinie ekonomicznej i społecznej.

Czy nie osłabną u ludzi tam na Ukrainie roszczenia narodowe, gdy zadowoleni zostaną pod względem ekonomicznym i kulturalnym? Przecież nie buntuje się ten, komu jest dobrze, szczególnie gdy to „dorze" następuje po tak długotrwałym „źle". A wtedy przestanie działać i ten straszak sowiecki, który teraz trzyma polskich Ukraińców w pozycji wrogiej do Moskwy. Nie można bowiem wymagać, żeby każdy był o tyle uświadomionym narodowo (co nie jest teraz mile widziane, jest nawet oznaką „niebłagonadiożnosti") i myślał o stosunku ukraińsko-moskiewskim w aspekcie historiozoficznym.

Więc trzeba uczynić, aby Ukraińcom było tu w Polsce lepiej, niż będzie tam w przyszłej Rosji. I to trzeba czynić teraz, nie zaś wtedy, gdy będzie może za późno: dawanie koncesji i ustępstw z nożem na gardle zupełnie mija się z celem.

Jest jeszcze *inna ewentualność:* — upadek reżimu kominternowskiego spróbuje się wykorzystać dla rozczłonkowania Rosji i stworzenia szeregu państw narodowych, co nie da się zrobić bez pośredniego czy bezpośredniego udziału Polski, której racja stanu jest szczególnie zespolona z takim rozwiązaniem. Jednak każda ingerencja Polski w sprawy wschodnie, a szczególnie zmontowanie bloku państw w celu zabezpieczenia się przed rewindykacyjnymi zamiarami okrojonej, lecz jeszcze silnej Rosji — wydaje się nam niemożliwą, o ile na ziemiach Polski istnieć będzie kilkumilionowy ośrodek fermentu i nienawiści do Polski.

A blok taki będzie koniecznością państwową — zarówno dla Polski, jak i dla przyszłej Ukrainy. Wojna — obecnie — dla rządu sowieckiego jest dużym ryzykiem, bo mało kto będzie chciał bić się dla sprawy zwycięstwa komunizmu, który i tak dał się we znaki każdemu z obywateli sowieckich. Inaczej będzie wyglądała rzecz, kiedy hasła odwetu i odebrania „rdzennie russkich ziem" (do których zalicza się i Wołyń i Polesie, i Wileńszczyzna, i Ziemia Czerwieńska aż po Kraków) będą kultywowane w warunkach względnego dobrobytu i w atmosferze rosyjsko - narodowej. Jedynym środkiem do sparaliżowania podobnych zamiarów będzie przymierze państw zagrożonych odwetem rosyjskim, a bez Ukrainy takie przymierze będzie nie wiele warte. Na przymierze z Francją trudno będzie liczyć, Francuzi są niepoprawnymi rusofilami i jeśli obecny okrutny reżym panujący w Sowietach nie przeszkadza im w zawarciu przymierza z tymi Sowietami, to Rosja *przyszłości*, która będzie tak podobna do Rosji *przeszłości* stanie się na pewno sprzymierzeńcem Francji, a wtedy sojusz z Polską straci dla Francji rację istnienia.

O *trzeciej ewentualności* — o rozszerzeniu wpływów sowieckich na sąsiadujące z Sowietami państwa — nie mówimy, bo byłaby ona równoznaczną nie tylko z ruiną niepodległościowych dążeń ukraińskich, ale i z utratą niepodległości przez Polskę.

Teoretycznie rzecz biorąc, istnieje jeszcze *czwarte* rozwiązanie kwestii wschodnio - europejskiej. Przypuśćmy, że wskutek zmian wewnętrznych w Sowietach i w następstwie tych czy innych układów pomiędzy elementem ukraińskim i wielkoruskim oraz przy pomocy *państw trzecich (bez udziału Polski)* powstanie nad Dnieprem niepodległe państwo ukra-

ińskie. Warto zadać sobie (chociażby teoretycznie) pytanie: a) w orbicie czyich wpływów znajdzie się to państwo, b) czy możliwe będzie stworzenie frontu prometejskiego *(z udziałem Polski)* przeciwko nowej Rosji przy istnieniu stanu ciągłego zadrażnienia stosunków polsko - ukraińskich na ziemiach Polski, c) przeciwko komu (oraz *cui bono*) może być skierowana niechęć nowopowstałej Ukrainy (może moda na pakty o nieagresji przetrwa i do tych czasów?).

Reasumując, odpowiemy na pytanie: „dokąd idziemy?" — Idziemy do odbudowania wielkiej Rosji, do sprowadzenia Polski do roli zamkniętego w swych etnograficznych granicach drugorzędnego państwa.

Czy jest to obojętne dla emigracji ukraińskiej?

Obojętnym być nie może, bo razem z tym utrudnia się znacznie i odwleka się realizacja nadziei na odbudowanie niepodległej Ukrainy, a los emigracji staje się podobnym do losu tajże emigracji z czasów popołtawskich, kiedy to pozostał samotny, z garstką niezłomnych, następca wielkiego Hetmana Mazepy — Orlik, na próżno szukający pomocy u państw europejskich wtenczas, gdy Moskwa obietnicami „amnestii" i pokusą spokojnego życia przeciągała na swą stronę orlikowych Zaporożców.

A teraz — jak złemu zaradzić?

Czy powinna być jakaś jedna recepta praktycznego rozwiązania zagadnienia współżycia dwóch narodów w granicach jednego państwa? Wątpimy w to. Nawiązując do analogii ze sztuką wojenną, sądzimy, że każde zadanie może mieć kilka dobrych sposobów rozwiązania, lub konsekwentnie realizowanych i nie sprzecznych z podstawowymi aksjomatami.

Takim aksjomatem dla sprawy stosunków polsko-ukraińskich jest zdanie najwyższego dla każdego Polaka autorytetu: — mówimy tu o słowach wypowiedzianych przez Marszałka Piłsudskiego w pierwszych latach niepodległości Polski na temat polityki kresowej. Nawiązując do polityki zaborców w stosunku do Polaków, wypowiedział się Marszałek, że polska polityka kresowa nie może wzorować się na zaborczej, powinna natomiast być *polityką uczciwą.* Ten aksjomat może i powinien być punktem wyjściowym w realizacji każdego planu normalizacji stosunków polsko - ukraińskich.

Mamy wrażenie, że oprócz tego aksjomatu zapomina się (raczej zupełnie się go pomija) o czynniku psychicznym, ściślej mówiąc — uczuciowym. Dużo mówi się o racji stanu polskiej (jakże jednak pojęcie tej racji stanu jest odmienne, powiedzmy, u endeków i u grupy Biuletynu P.-U.) i każdy argumentuje swój pogląd przesłankami „zimnego rozumu". A jednak czynnik uczuciowy istnieje i nie da się go żadną miarą ominąć. Istnieje on i w stosunkach międzynarodowych, a jeszcze więcej w stosunkach wewnętrznych, szczególnie kiedy chodzi o współżycie dwóch narodów w jednym państwowym organiźmie. Bez świadomego pogłębienia tego czynnika nie można mówić o normalizacji i stabilizacji stosunków. A przecież tradycja kultynowania tego czynnika istnieje już od r. 1920. Byliśmy sprzymierzeńcami w walce przeciwko Sowietom i armia ukraińska broniła właśnie tych terenów z ludnością ukraińską, które znajdują się obecnie w granicach Polski. *Ten fakt przemilcza się zupełnie, nie licząc paru przyjaznych wierszy w książce gen. Kutrzeby („Wyprawa kijowska") oraz wzmianek w organach prasowych, które zazwyczaj nie docierają do szerokich warstw społeczeństwa polskiego.* Na ogół, każdy przeciętny (a często i nie przeciętny) Polak patrzy na element ukraiński, jako na wrogi, podlegający asymilacji, ale zazwyczaj nie wie o życiu i kulturze (tej ostatniej po prostu odmawia się Ukraińcom) kilkumilionowego żywiołu ukraińskiego w granicach Polski przebywającego, a o Ukrainie Naddnieprzańskiej, o jej odrodzeniu narodowym w r. 1917, o walce przeciwko Rosji i o obecnej gehennie — ma pojęcie zdumiewająco niedorzeczne.

Twierdzenie, że ta kwestia należy wyłącznie do samego społeczeństwa — byłoby nie tyle naiwne, ile po prostu świadomą obłudą, bo wiemy, że współczesne państwo posiada dużo sposobów kształtowania nastrojów społeczeństwa. A bez tego nic nie da się załatwić. Jakże bowiem można wymagać od Ukraińców „aktywnej lojalności", jeżeli to jest kwestią wyłącznie uczuciową. Dobrym obywatelem może być jedynie obywatel posiadający pełnię praw, nie zaś poczuwający się „poddanym".

W ogóle, koncepcja „państwa narodowego" nie może, przy obecnym liczebnym stosunku mniejszości narodowych, przynieść Polsce większych korzyści, szczególnie na dłuższą metę. Korzyści doraźne, owszem, można osiągnąć, bo zresztą można i parę milionów ludzi skrępować na jakiś czas i trzymać „krótko", ale w chwili decydującej dla państwa to się zemści. Taką chwilą decydującą, swego rodzaju egzaminem, nie tyle dla narodu, ile dla ustroju i reżymu — będzie wojna.

Doświadczenie wielkiej wojny 1914 — 1918 mówi nam, że żołnierz, zmuszony walczyć za sprawę obcą, przekonany iż jego krew posłuży nie dla dobra współrodaków, ale jedynie wzmocni element nad tymi współrodakami panujący, nigdy nie będzie, nawet przy największej dyscyplinie, dobrym materiałem bojowym. A ludność cywilna? Przecież i jej roli negować nie można, mając na uwadze, że w wojnie bierze udział teraz nie tylko armia, ale cała ludność zamieszkująca w granicach państwa.

Historia wskazuje jednak drogę, po której trzeba kroczyć, żeby nie narazić na szwank interesów Polski. Mamy tu na myśli idee przewodnie zwycięskich okresów historii polskiej, realizacja których *za wszelką cenę* (nie oglądając się na zacietrzewienie pewnych kół, chociażby i dość licznych) może naprawić błędy już popełnione i dać wytyczne dla marszu do mocarstwowości w całej rozciągłości, jest w stanie unormować stosunki polsko - ukraińskie wewnątrz Polski i powiązać je z zagadnieniem ogólno-ukraińskim. Nie twierdzimy, iż łatwo będzie ją urzeczywistnić; dużo bowiem ma ona wrogów jawnych, a jeszcze więcej ukrytych (tych spod znaku różnego gatunku gwiazd i trójkątów). Jeszcze długo będzie rozbrzmiewać w różnych wariantach okrzyk Leszka Borkowskiego w sejmie galicyjskim z lat popowstaniowych: — Nie ma Rusi, jest Moskwa i Polska.

Ale nie trzeba zapominać, że i w owych czasach inny, świtły polityk, Adam Sapieha, na tymże sejmie wypowiedział znamienne słowa: — „Ukraina dla mnie to nie tylko ci posłowie w sejmie, nie tylko ci chłopi w Galicji, ja widzę Ukrainę tam daleko za Zbruczem".

Trockizm i stalinizm

Pisma sowieckie z dnia 14 lutego rb. opublikowały — nawet nie na pierwszej stronie — niewinną na pozór korespondencję, której treść słusznie zainteresowała opinię światową.

Są to rzekomo listy, którymi się wymienili przysłowiowy (i na pewno abstrakcyjny) „Iwanow" wszechrosyjski z jednej strony a sam marszałek rewolucji wszechświatowej, ojciec narodów kuli ziemskiej itp. — z drugiej. Miało to być skromne *zapytanie* najniższego funkcjonariusza WKP i łaskawa *odpowiedź* najwyższego wodza i kapłana tejże wszechsowieckiej oraz wszechświatowej organizacji komunistycznej. Słowem — wzruszająca, iście rosyjska, bezpośrednia rozmowa pomiędzy robakiem — poddanym a samym carem.

Co prawda, już zbyt grube czcionki, którymi została wydrukowana owa sowiecka lektura epostolarna wskazywały wyraźnie, że mamy tu do czynienia nie ze skromnym wydarzeniem codzienności sowieckiej, lecz co najmniej z manifestem Stalina, adresowanym pozornie do partii i „narodu sowieckiego", lecz swym *ostrzem* zwróconego przeciwko domniemanym wrogom zewnętrznym ZSSR.: przeciw „otoczeniu kapitalistycznemu", jak to brzmi w rytualno-dogmatycznej mowie państwa moskiewskiego.

I rzeczywiście, nawet pobieżna analiza tekstu — „odpowiedzi" cara sowieckiego każe nam oceniać ów dokument jako otwartą *przestrogę* o wyraźnie militarnym, strategiczno-sowieckim charakterze.

To nic, że obaj korespondujący, będący na tak olbrzymiej odległości hierarchicznej, w swych listach mówią o zawikłanych sprawach teoretyczno-partyjnych, pryncypialnych i talmudycznych, że chodzi im rzekomo o czystość dogmatyczną, o uniknięcie herezji („trockizmu") itp.

Realistycznie usposobionego obserwatora trudno złapać w sidła tej specyficznej frazeologii. Tym bardziej, że żaden chyba z dotychczasowych dokumentów sowieckich tej miary nie był tak szczery w swych intencjach i przezroczysty w języku, choć nie mniej sensacyjny w swym cynizmie i dowcipny w swej perfidii.

Istotny sens „odpowiedzi" Stalina nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Jest to, powtarzamy, przestroga (dosyć „wielkoduszna"!) najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych ZSSR pod adresem przede wszystkim tych, co to *zbyt* naiwnie uwierzyli w deklamacje o „ojczyźnie wielkiego narodu rosyjskiego", wkładając w to określenie *swój*, nie zaś *sowiecki* sens, którzy pod wpływem genewskich bajek tow. Litwinowa *chcieli* wierzyć, że wszystko specyficzno-„rewolucyjne" w ZSSR już się skończyło, że Stalin „oczyszcza ZSSR. od Żydów", że przechodzi do „nacjonalizmu rosyjskiego", do „totalizmu" itp. Manifest Stalina o niewyrzekaniu się metod „komunizmu wojennego" niespodziewanie przypomniał wszystkim, że marzenia o autopacyfikacji bolszewizmu, o stabilizacji sympatycznej „Rosji" na łonie ZSSR (to znaczy: o ostatecznym uciemiężeniu ujarzmionych narodów b. cesarstwa) i; naturalnie, o „trwałym zaabsorbowaniu Rosji na Dalekim Wschodzie" — wszystko to było marzeniami — jak to się mówi — ściętej głowy.

Największą jednak sensacją i jednocześnie perfidią manifestu rzekomo potępiającego t. zw. trockizm jest to, że Stalin w nim publicznie i uroczyście z owym trockizmem nie tylko się godzi, lecz pod najjaskrawsze idee „emigranta" Trockiego najuroczyściej kładzie swój podpis.

Trzeba być naprawdę do reszty otumanionym rozmaitą i — uznajemy to — diabelsko umiejętną propagandą sowiecko-jedynofrontową, tudzież trockistowską propagandą za granicami ZSSR., ażeby nie uprzytomnić sobie tym razem istotnego sensu i wymowy ostatniej enuncjacji zwierzchnika ZSSR i nie wyciągnąć z niej należytych wniosków.

Krowy pana Klimkiewicza

Ty mówisz: Moskale Moskale. A ja tobi powiem prawdy, ży ja ich nawet lubi. Nu pewni, ży póki oni nas gnębili, to nijakij czułości do nich nie było. Bo komuż przyjemni, żeli jemu siądo na szyi i łomako po żebrach tłuko? Koń, choć on i źwirz, a także tego nie lubi. Ali teraz, jak my od nich chwała Bogu, oddzieliliśmy si, to czegoż?... A tych, co pouciekali z tyj Sowdepii, to mnie nawet żal. Ani im tędy, ani sjędy, obijajo si po świeci bez sensu, jak to si mówi: pryczepy kobyli chwist.

Tylko jedno mnie złości: siedzi taki siaki w tyj naszyj Warszawi dziesięć lat abo i więcej, a mówić porzonni po polsku nie nauczy si. Ty zaraz powisz: nie jego wina, onże polskij szkoły nie kończył, to skąd jemu umieć? Ali ja tobi na to puszczy taki kontrargument, ży ty raczkiem do Gdyni polizisz: Nu a ja? Jaż także do rosyjskij szkoły chodziłem w Kijowi, a tyż widzisz, jak ja zawszy staram si stylistyczni mówić! A to, ży wy wszyscy w Warszawi od razu zgaduje ci po moim akcencie, że ja nie tutejszy, to to mnie absolutni nie rozczula. Ty myślisz, że mnie bardzo zachwycajo ot te wasze *cóś a ktoś, a gięś, a kiępa?* Aż we mnie wszystko do góry nogami wywraca si!

Nu dobrzy, ale do czegoż ja to wszystko?... Aha, znaczy si ci Rośjani. Ot niedawno spotykam ja tego Pietrowa co ja jego z Kijowa jeszcze znam. Nu, dzień dobry, dzień dobry, dawno my nie widzieli si —i tak dalij. I pytam si ja jego:

— A cóż u pana słychać dobrego?

— Cóż dabrega ma być słychać? Żonu swoju w Zakapane musiał ja wysłać, bo ona płucami chora

— Po pierwszy, mówi ja jemu, nie *w*, tylko *do*, a po drugi: Zakopane.

— Jaż i mówi Zakapane.

— Ot w tym to i rzecz, że pan mówi Zakapane, jak niby to od zakapać, a jest Zakopane, od kopać. Ali mniejsza z tym. Nu cóż? i pan do nij pojedzi?

— Ot tabi na! Chibaż u mnie jest pieniądzy?

— Ot i znow! Nie *jest*, tylko *so*. „Jest" to żeli jeden, a żeli dużo — to „so".

— Cudak-człowiek! mówi ten Pietrow. Jakiż „dużo", żeli ja panu mówi wyraźni, ży zupełni ich u mnie ni ma!

Ot i gadaj z nim. Ja jemu tłumaczy gramatyczno prawidłowość, a on mnie buchalterio zajeżdża. Ali swojo drogo człowiek on przyzwoity, nie drańciuszka jakaś.

A to, ży oni urządzili ot ten swój bolszewizm, to tego ja nie chwali. A najgorzyj, ży poczciwy naród zbałamucili. Czasu wojny ja ochotnikiem poszłem na sanitara do szpitalu na Łukjanówcy, to ja różnego nieszczęścia dosyć napatrzałem si. Bywało spójrzysz na takiego rannego sołdata — morda straszna, zdai si rodzonego ojca tępym nożem będzi krajać. A ot przemów do niego ludzkim słowem, to okaży si, ży i dusza w nim jest i serce na miejscu, i czasem do tego serca prędzyj dokopisz si, niż u niektórego rodaka. A potem co z nich zrobiło si — nie daj Ty Pani Boży. Prawdziwy zwierzęta!

Jak tylko oni w Kijowi zrobili te swoi sowiety, to ja zaraz i mówi do siebi:

— Wisz ty co, Stanisławi Lipiński? Pora tobi uciekać, bo oni tobi nie podzękujo, że ty patriotyczno akcji prowadziłeś. Toż w Kijowi wszyscy mówio: „Lipiński? Oho — szowinista!" I przedy wszystkim uciekaj ty do ciotecznego brata, Klimkiewicza, któren pod Kijowem ma ucząsteczek, cztery krowy trzyma, do Kijowa nabiał wysyła. I posiedź ty u niego z kilka tygodni, a jak o tobi troszki zapomno, to możу da Bóg dobrać si i na Ojczyzny łono! (Te Ojczyzny łono, to ja z Pana Tadeusza mówi).

Nu dobrzy. Człowiek ja nie bogaty, manatek było u mnie niedużo, zebrałem ich w sakwojażyk i pieszki idy do tego Klimkiewicza. Nu, dzień dobry, dzień dobry, co u ciebi słychać, a u ciebie co — i tak dalij. I mówi on do mnie:

— Nieszczęści, kochany Stasio! Ty wisz, co te cholery namyślili? Zabierajo mnie moi krowy, bo na co — mówio — krowy bużujowi?

— Nu, mówi ja jemu, nieprzyjemni to, ali lepiej niech krowy zabioro, niż żeby mieli skóry z ciebi zdjąć.

— Dobrzy, mówi Klimkiewicz, ali z czegóż ja żyć będy? A wszystko przez tego sukiennego syna, komisarza Hryzoduba, żeby jemu z piekła nie wyliźć!

— Jak? jak on nazywa si?

— Hryzodub.

— Nu, śmiei si ja, to jaż ciebi proszy, ty bardzo wyraźni wymawiaj ostatnio litery, cha, cha! A któż on taki, ten sam Hryzodub?

— Ach, wstyd i przyznać si! pomocnik naszego fryzjera. Ili razy on osobiści szkrabał brzytwo mnie po pysku, a teraz taki Torquemada, ży nie daj Boży!

Tyż wisz, ży ja i teraz nie dam źjeść siebi w kaszy, a wtedy, mało nie dwadzieścia lat temu nazad, to jeszczy więcyj było we mnie wigoru. Ja i mówi do Klimkiewicza:

— Nie płacz ty, kochany Mikcio. Pójdy ja do tego Hryzoduba z prośbo za ciebi.

Klimkiewicz dawaj krzyczeć, ży nie idź kochany Stanio, bo jeszczy gorzyj będzi, ali ja na niego żadnyj uwagi nie zwracałem i po obiedzi wali do tego ich komisariatu.

Przychodzy, patrzy si: w kancelarii siedzi za pisząco maszyno panieneczka niczego sobi, moży gimnazistka, bo zupełni młodziutka, oprócz tego pary żydków, a za kantorkiem — ot ten Hryzodub. Morda okropna, nachalna, ży bez kija nie podstępuj. Żakiet na nim damski, za pasem dwa rewolwery...

— Nu? Czego tam? — wrzeszczy.

— Ja do ciebi, towarzyszu komisarzu, z prośbo.

— Z prośbo? Nu dobrze: żeli ty przyszłeś prosić, żeby ja ciebi rozstrzelał, to ja to zrobi, ale żeli co innego, to lepij uciekaj. Dosyć wy naszyj krwi wyssali, tacy owacy!

Ja i mówi do niego zupełnie spokojni:

— A ja tobi, towarzyszu komisarzu, jedne tylko słowo powiem: siedemnaści czterdzieści dwa piętnaści.

Popatrzył si on na mnie i mówi:

— Cóż ty mnie jakoś algebry zajeżdżasz?

— Nu, śmiei si ja, nie udawaj, twarzyszu! Tyż to lepij ode mnie rozumisz!

Zgłupiał on biedaka, bo ja mówiłem zupełni bez sensu, i mówi:

— Nu jasna rzecz, ży ja rozumiem. Ali ty mnie powidz trochi konkretnij, w czym rzecz?

— Pewni, ży ja tobi powim, ali najsampirw każ wszystkim wyjść, bo sprawa sekretna.

Powyrzucał on ich z kancelarii, a wtedy ja mówi:

— Nu, chwalić Pana Boga, ży nareszci trafiłem ja na swojego człowieka! Demokracja, demokracjo, ali swojo drogo, jak tylko ja na ciebi popatrzałem si, od razu zrozumiałem, ży ty z wysokiego rodu, z hrabiów jakich abo co, i ży my z tobo, dwie kulturalny jednostki, łatwo dogadamy si!

— Nu, mówi on, z hrabiów to ja dajminato nie wyprowadzam si...

— A co! Jaż tak i myślałem, ży ty prędzej z kniaziów jakich — po fiźjonomii widać. Ot ja i przyszedłem, żeby ty spełnił mojo prośby, bo te chamy chco Klimkiewiczowi krowy zabrać. To byłoby najlepij, żeby Lenin, aby ty, albo Trocki czy który tam z was wydał jemu taki papier, żeby nikt do tych krów nie dotrącał si. A żeli ty to zrobisz, to nie tylko ja będy tobi wdzięczny, ali i siedemnaści czterdzieści dwa piętnaści.

— Nu cóż, mówi on, to można.

Zawołał te panieneczki i dyktui jej, ży znaczy si towarzyszowi Klimkiewiczowi pozwala si trzymać plantacji krów. Ona biedaczka mało nie roześmiała si i mówi:

— A może by tu, towarzyszu komisarzu, jakiś inny słowo wstawić, nie taki zagraniczny?

— A wisz ty, towarzyszu, mówi ja jemu: może towarzyszka ma racji. Na co jemu zaraz cała plantacja? Będzie z niego z czterech krów.

— Co tam cztery krowy! Jak ja powiedziałem: plantacja, to plantacja i piszci. A jeszcze dam ja tobi taki list żelazny, żeby tobi wszyscy wszelko pomoc okazywali.

Swojo drogo ja późnij żałowałem, ży przyjołem ten żelazny list. Bo jak ja późnij uciekałem do Polski, to mnie wszyscy małoruscy chłopi przyjmowali dobrze, karmili, nocowali. Ali kiedyś mnie wypadł z kieszeni ten papier. Oni przeczytali jego i dawaj wrzeszczyć.

— To ty taki wróbel? Proszo bolszewiki, żeby tobi wszelko pomoc okazywać? Ot my zaraz weźmim widły i tako okażemy tobi wszelko pomoc, ży sam siebie nie poznasz.

Ledwi ja od nich uciekłem. A jak już byłem w tyj naszyj Polscy, dowiedziałem si, że ostateczni ci bolszewicy rozstrzelali tego Hryzoduba za jakiś jego sztuczki piękny. To jaż tobi powim, ży mnie nawet szkoda zrobiło si. Diabli jego wiedzo, czy tam nie było piętnaście razy więcej głupoty, niż prawdziwyj złości. Żelibyś ty mnie kazał dwadzieści lat golić Klimkiewicza i różnych brudasów strzyc, to i we mnie nazbierałoby si dużo złości, choć serca ja miękkiego.

...Ty mówiłeś, że jest u ciebi jakaś dereniówka. To dzież ona?

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

VARIA

Z prasy polskiej

„Zerwać z polityką normalizacji i wzmocnić ekspansję polskości"! Walne Zgromadzenie Koła Związku Oficerów Rezerwy we Lwowie powzięło w dniu 26.II. szereg uchwał o wybitnym znaczeniu politycznym. Przytoczymy tu rezolucje w kwestii nas interesującej:

„Walne Zgromadzenie uważa, że poruszenie całości zagadnienia prowadzenia na Ziemiach naszych narodowej polskiej polityki dojrzało, jako problem zasadniczy do swego rozstrzygnięcia.

Domagamy się od Rządu i wszystkich Władz Rzeczypospolitej, aby w obliczu coraz to nowych aktów ze strony ukraińskiej, dających do poznania, że nie zamierzają uznać ostatecznej supremacji państwowości i narodu polskiego na tych Ziemiach zerwał z niedającą dla Polski żadnych pozytywnych rezultatów t. zw. polityką normalizacyjną i wykonał w całej rozciągłości prawa gospodarza tej ziemi".

„Walne Zgromadzenie uchwala:

a) podjęcie systematycznych prac nad zorganizowaniem planowego ruchu elementu polskiego do miast i miasteczek Małopolski Wschodniej, przez zbieranie i udzielanie informacyj o możnościach osiedlenia i warunkach pracy,

b) obronę polskiego stanu posiadania przez zbieranie i udzielanie informacyj o wystawianych na licytację lub dobrowolną sprzedaż, obiektach przemysłowych, gospodarczych i rolnych, oraz dopilnowanie, by nie przechodziły w obce ręce,

c) apeluje do wszystkich Kół Okręgu Lwowskiego o przystąpienie do tych prac,

d) apeluje do Kół Okręgów poznańskiego i pomorskiego o zorganizowanie planowego ruchu elementów kupieckich i rzemieślniczych do ziem południowo-wschodnich".

Rezerwiści lwowscy wyrażają zadowolenie, „że niejednokrotne zwracanie uwagi przez Zjazdy Okręgowe Z. O. R. na działalność kleru grecko-katolickiego znalazło swój żywy oddźwięk w przemówieniu sejmowym posła rtm. rez. dr Bronisława Wojciechowskiego" („Dziennik Polski" (1.III.).

„Nacjonalizm ukraiński". „Jutro Pracy" (20.II.) zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł Wł. Ihnatowicza.

Autor sięga do początków odrodzenia narodowego Ukraińców, odnosząc je do daty rewolucji francuskiej. Charakteryzuje również specyficzne cechy dwóch typów ukraińskich — zachodniego, „naddnieprzańskiego" i wschodniego, który mianuje „zaporoskim". W końcu pisze:

„Analiza współczesneg oukraińskiego nacjonalizmu w Małopolsce Wschodniej — bo do tych terenów ograniczamy narazie temat, traktując Wołyń jako zagadnienie odrębne — wykazuje istnienie tych pierwiastków, które cechowały nacjonalizm polski typu przedwojennego w wydaniu „wszechpolskim", a więc jest: materialistyczny, racjonalny cywilny, wybitnie praktyczny, liberalno-mieszczański. Wiąże się on ściśle z nadbudówkami ustroju liberalno-demokratycznego, w postaci instytucyj parlamentarnych, radzieckich itd. opartych na woluntaryzmie obywatelskim, tj. ordynacjach wyborczych i innych metodach wyrażania woli zbiorowej. Odpowiednikiem takiego nacjonalizmu, ujętego w ramy organizacyjnych statutów jest UNDO. O tych samych akcentach z dużą domieszką klerykalizmu mamy do czynienia w ugrupowaniu ks. biskupa Chomyszyna. Dopiero grupa Palijewa przybiera cechy współczesnego nacjonalizmu w postaci może najskrajniejszej, bo swego rodzaju faszyzm, czy jak byśmy nazwali integralnego, czy totalnego nacjonalizmu. W konsekwencji tych rozważań zachodzi pytanie jakie jest stanowisko tych czołowych ugrupowań politycznych wobec koncepcji prometejskich, czy światopoglądowo są one przygotowane do zasymilizowania tej idei, czy praktycznie poprzez pewną taktykę wobec naturalnych sprzymierzeńców a więc Polaków czyni się coś w tym kierunku, czy wreszcie dynamicznie są one zdolne do odegrania takiej roli jaką piemontczykom w swoim czasie dzieje przydzieliły. Czy aby przez spór polsko-ukraiński, tak jak to było w 1918 roku, jak jest niejednokrotnie dzisiaj z zagadnieniami o charakterze szerokim nie czyni się drobnej, lecz przewlekłej wojny-zajazdu o graniczną miedzę, bezpłodnego i wyniszczającego zatargu Horeszków z Soplicami. Nie tak dawno byliśmy świadkami jawnej niechęci spoełczeństwa halickiego do Petlury, a niechęć tę rodziła umowa kwietniowa z 1920 roku, traktująca o sojuszu polsko-ukraińskim. Przyznać musimy, bo przyzna to historia, że koncepcja Ukrainy Petlury była o niebo i wieki całe większa aniżeli koncepcja Ukrainy Petruszewycza. Od polskiego nacjonalizmu nie należy więcej żądać, jak żąda Wł. Bączkowski, aby był „siłą imperialną, samoczynnym motorem wielkiej akcji politycznej, siłą tradycyjnie polską, a więc szukającą związków ideowych i politycznych z Polską Jagiellonów — nie z hitleryzmem, z polityką ruską Kazimierza i Jagiełły — nie z leninowskim krętactwem narodowościowym". Czyż interpretując ten postulat i naginając go do Ukraińców nie należy zawołać: więcej światła, przyśpieszcie ewolucję swego światopoglądu, mniej „jordanowskich" kwestii stanu, nie róbcie z Małopolski zagadnienia Ukrainy, bo to zaledwie zaścianek Polski, więcej prometejskiego tchu do piersi i zrozumienia dla wielkiej sprawy przebudowy najbliższego wschodu Europy!"

Przegląd prasy ukraińskiej

Rozwój Związku Kupców i Przemysłowców Ukraińskich. Organ Związku kupców i przemysłowców ukraińskich we Lwowie „Torhowla i Promysł” (15.II.) podaje garść wiadomości o stanie organizacji ukraińskich kupców i przemysłowców na terenie 3 województw południowo-wschodnich. „S. U. K.” (taki jest skrót tego stowarzyszenia) posiada obecnie 4.089 członków *(wobec 1821 członków w 1937 r.)*, 35 oddziałów powiatowych *(w 1937 r. było tylko 10 oddziałów!)*, grupa przemysłowców liczyła zaledwie 30 firm.

Większość kupców ukraińskich zorganizowanych w S. U. K. należy do branży spożywczej (*65%*). Są to właściciele małych kramików, przeważnie wiejskich i małomiasteczkowych.

O nazwę. Cała prasa ukraińska podjęła dyskusję na temat celowości nazwy „Galicja” (Hałyczyna”, Ziemia Halicka) zamiast „Małopolska”. Akcja prasy ukraińskiej ma związek z pewnymi praktykami prasowymi, które prasa ukraińska potraktowała jako zakaz używania przyjętej w publicystyce ukraińskiej nomenklatury.

„Diło” 27.II.) na ten temat pisze (art. „Stara, dobra i prawidłowa nazwa: Galicja”): ,

„We współczesnej rzeczywistości nazwą zwyczajową, opartą jednocześnie na naukowo-historycznych danych, zawsze używana jest nazwa „Galicja” („Hałyczyna”). Używa tej nazwy cała ludność ukraińska (włącznie z moskwofilami), używają jej również prawie wyłącznie Żydzi, „pro foro interno” („małopolanami” nazywają siebie tylko Żydzi-asymilatorzy), oraz używa tej nazwy zawsze jeszcze, zaryzykujemy to twierdzenie, większa część tutejszych Polaków, szczególnie w codziennych rozmowach, gdy zapomina się o „polityce”.

„Polacy, którzy myślą, że nazwę „Galicja” wymyślili Austriacy w dodatku — na złość Polakom, nie mają pojęcia o historii i o przyczynach reaktywowania tej nazwy. Nazwa ta ostatecznie przyjęła się i utrwaliła. Historycznie rzecz biorąc, obydwie nazwy „Galicja” i „Czerwona Ruś” mają swoje wytłumaczenie. Ale kto dziś używa nazwy „Ruś Czerwona?” To jest już tylko nazwa historyczna. Nawet dla Polaków termin — „Ziemia Czerwieńska”, który stanowczo nie odpowiada terytorium 3 województw południowo-wschodnich, jest tylko „od święta”, dla podkreślenia swojej niechęci i do „Galicji” i do „Małopolski”. Faktycznie nazwa „Galicja” — jest najbardziej odpowiednia, wytłumaczalna, historyczna i tradycyjno-zwyczajowa”.

„Przywrócić prasę ukraińską w Rumunii!” „Nowyj Czas” (24.II) w artykule „Cios w prasę ukraińską”, ostro atakuje nowe zarządzenie rządu rumuńskiego, zawieszające całą prasę ukraińską w Rumunii. Dziennik ukraiński zwraca uwagę na szczególnie ciężką sytuację Ukraińców w Rumunii, gdzie język ukraiński milionowej ludności ukraińskiej na Bukowinie, Besarabii i Marmoroszczyźnie został wygnany ze szkół i urzędów publicznych. Za ciosem wymierzonym w żydów przyszedł cios skierowany w Ukraińców.

„Ze wszystkich ciosów, które przyjęła na siebie ukraińska autochtonicza ludność Bukowiny, Besarabii i Marmaroszczyzny, zniszczenie prasy ukraińskiej jest bodaj ciosem największym. Tego ciosu społeczeństwo ukraińskie nie może przemilczeć i nie zniesie”.

„Nowyj Czas” wzywa do mobilizowania opinii przeciwko omawianemu zarządzeniu rumuńskiemu oraz domaga się przywrócenia do życia prasy ukraińskiej w Rumunii.

Konieczność stworzenia funduszów. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys” (27.II) podnosi sprawę stworzenia dwu funduszów: funduszu budowy domu zdrowia dla pracowników spółdzielczych oraz funduszu pomocy dla młodzieży akademickiej.

Inicjatywę stworzenia pierwszego funduszu podniosła spółdzielnia „Buduczniśt” w Tarnopolu, wpłacając w 1937 r. na ręce R. S. U. K. 1500 zł na rzecz „Domu zdrowia pracownika spółdzielczego”.

Fundusze te miałaby zebrać spółdzielczość.

O sprawie Butenki. „Ukrajinśki Wisti”, nawiązując do oświadczenia Butenki, że pragnie on resztę życia poświęcić walce o niepodległość Ukrainy, piszą: „Zaczekamy na jego czyny, które wykażą, czy to oświadczenie jest szczere. Ale już samo oświadczenie za pośrednictwem radia rzymskiego, posiada dla Ukrainy wielkie znaczenie propagandowe. Cudzoziemcy, którzy pod wpływem propagandy bolszewickiej przyzwyczajają się powoli uważać Sowiety za jednolitą narodowościowo Rosję Sowiecką, i terminu tego bardzo często używają, dowiadują się nagle, że z tą Rosją nie wszystko jest w porządku, że Rosję tę rozsadza od wewnątrz ukraiński ruch wyzwoleńczy, który zmusza Butenków do zrywania z bolszewikami i stawania w szeregu walczących o niepodległość Ukrainy. Wielkie znaczenie ma fakt, że Butenko znalazł schronienie we Włoszech faszystowskich, związanych dzisiaj z Niemcami i Japonią w blok polityczny, którego ostrze zwrócone jest przeciwko Sowietom. Wystąpienie Butenki zaktualizuje problemat ukraiński wobec włoskiej opinii publicznej, co może w odpowiedniej chwili przynieść sprawie ukraińskiej olbrzymią korzyść polityczną.

Ze świata i z kraju

ZEBRANIE KU CZCI P. NATALII LIWYCKIEJ-CHOŁODNEJ.

Dnia 23 lutego r. b. w kole społeczeństwa ukraińskiego w Warszawie odbyła się skromna, ale bardzo sympatyczna uroczystość. Z okazji przyznania tegorocznej nagrody literackiej poetce ukraińskiej Natalii Liwyckiej-Chołodnej; Związek Ukrainek Emigrantek urządził w tym dniu wieczór, poświęcony twórczości swej długoletniej członkini — wybitnej poetki emigracji ukraińskiej.

Referat, obrazujący twórczość poetki, szczególnie zaś ostatni tomik poezji p. t. „Siedem liter” (za którą została przyznana nagroda literacka) wygłosiła p. mgr. K. Czajkow-

ska, po czym p. N. Popowiczowa, doskonała recytorka, zadeklamowała szereg wierszy pióra N. Chołodnej.

Na zakończenie sama literatka, nadzwyczaj serdecznie witana i przyjmowana przez obecnych, przeczytała kilka swych wierszy, jak sama powiedziała, najbardziej ulubionych.

Licznie zebrani przedstawiciele kolonii ukraińskiej w Warszawie ze szczerą przyjemnością wysłuchali doskonałych wierszy poetki, cieszącej się dużym uznaniem i sympatią wśród swych rodaków. Szczególnie duże wrażenie zrobiły na obecnych wiersze o wielkiej sile dynamicznej natchnione miłością do ujarzmionej ojczyzny i do wodza, który życie swe złożył w ofierze.

N.

ZGON KS. E. T. WOJNAROWSKIEGO.

Dnia 21. II. b. r. zmarł we Lwowie kustosz kapituły grecko-katolickiej we Lwowie ksiądz-mitrat Eugeniusz Tytus Stołobut de Wojnarowski. Zmarły był jedną z najwybitniejszych postaci ruchu ukraińskiego ubiegłej doby.

Urodził się 16.II.1856 r. w Lackim Szlacheckim powiatu Tłumacz w rodzinie księdza gr.-katolickiego. Pochodził ze starego rodu ukraińskiego. Jeden z jego przodków był przyjacielem i doradcą hetmana Iwana Mazepy. Po klęsce Mazepy, przodek Zmarłego schronił się na Rusi Czerwonej i dał początek zachodniej linii Wojnarowskich. Zmarły ukończył gimnazjum stanisławowskie i uniwersytet we Lwowie. Długie lata pracował na wsi. Jako proboszcz, wszędzie podnosił swoich parafian na wysoki poziom uświadomienia obywatelskiego i szczególnie dbał o dobrobyt wieśniaków. Założył w ciągu swego długiego życia cały szereg instytucyj gospodarczych, szczególnie zabiegał o parcelację wśród włościan i o oświatę chłopów. Jego też staraniem powstały dwie ukraińskie szkoły rolnicze i zakład doświadczalno-rolny. Był prezesem T-wa „Silśkyj Hospodar" i członkiem Lwowskiej Izby Rolniczej. Zmarły ks. Wojnarowski pozostawił dużą spuściznę naukowo - literacką. Z ważniejszych jego prac nadmienić należy duże dwutomowe dzieło p. t. „Ekonomiczna sytuacja ukraińskiej ludności w Polsce", pierwszy tom której ukazała się w języku niemieckim w Wiedniu, „Wpływ Polski na ekonomiczny rozwój Ukrainy", „Palska na Wschodzie i Zachodzie" i inn. Za publikacje ekonomiczne i całokształt działalności ekonomicznej Ukr. Akademia Gospodarcza przyznała Zmarłemu tytuł doktora nauk ekonomicznych honoris causa.

Ś. p. E. T. Wojnarowski brał też w swoim czasie czynny udział w ukraińskim życiu politycznym. Był posłem ukraińskim do parlamentu wiedeńskiego. W czasie walk polsko-ukraińskich odegrał ś. p. ks. Wojnarowski dużą rolę zajmując pojednawcze stanowisko, brał udział w rozjemczych pertraktacjach walczących stron. Potem, w 1923 r., wycofał się z polityki, poświęcając resztki swych sił życiu gospodarczemu i pracy naukowej.

Ze śmiercią ś. p. ks. E. T. Wojnarowskiego społeczeństwo ukraińskie poniosło dużą stratę.

FUNDUSZ OŚWIATY ROLNICZEJ KS. T. WOJNAROWSKIEGO.

T-wo „Silśkyj Hospodar" we Lwowie ogłosiło komunikat prasowy, zapowiadający ustanowienie „Funduszu oświaty rolniczej im. ks. T. Wojnarowskiego" dla upamiętnienia wielkich zasług Zmarłego dla rolnictwa ukraińskiego. Z uzbieranego w drodze ofiar funduszu ma być utworzone stałe stypendium dla ucznia szkoły rolniczej.

SPRAWY UKRAIŃSKIE W LIDZE NARODÓW.

Z dojściem do władzy rządu patriarchy M. Kristea w Rumunii, została zawieszona cała prasa ukraińska w Rumunii: dziennik narodowy „Czas", tygodniki „Rada", „Prawda", „Chliborobśka Prawda" i inne. Angielskie koła parlamentarne zgłosiły do Ligi Narodów w Genewie petycję w sprawie sytuacji Ukraińców w Rumunii. Według wiadomości praskiego organu ukraińskiego „Ukrainśkyj Tyżden" (27.II), petycja ta została przekazana komitetowi 3-ch celem przestudiowania.

ZJAZD ADWOKATÓW UKRAIŃSKICH.

Dnia 26.II. odbył się Zjazd T-wa „Sojusz Ukraińskich Adwokatów" we Lwowie. Przewodniczył Zjazdowi senior

adwokatury ukraińskiej i długoletni prezes T-wa adw. dr. Kość Lewicki. Wygłoszono szereg referatów. Według danych lwowskiego „Sojuszu Ukr. Adwokatów”, obecnie w Polsce praktykuje 513 ukraińskich adwokatów, z tej liczby członkami lwowskiego Związku jest tylko 353, czyli 69%. Największa ilość ukraińskich adwokatów pracuje w obrębie lwowskiego Sądu Apelacyjnego. Reszta ma siedziby w apelacjach: krakowskiej i lubelskiej. Około 20 ukr. adwokatów osiadło na innych terenach Polski. Członkowie „S. U. A.” płacą składki bardzo opieszale, zaledwie ⅓ członków wykonuje swoje obowiązki. Wobec ciężkiej materialnej sytuacji stowarzyszenia „S. U. A.”, organ prasowy tego T-wa „Żyttia i Prawo”, wychodzi nieregularnie.

Przy „S. U. A.” istnieje sekcja aplikantów, która obecnie liczy 220 członków.

Prezesem T-wa obrano ponownie dra K. Lewickiego, zastępcą zaś dra M. Wołoszyna. Do zarządu obrano. dra L. Hankiewicza, dra St. Hanyckiego, dra St. Bilaka, dra R. Krysztalskiego, prof. dra W. Starosolskiego, dra R. Perfeckiego, dra E. Szczurowskiego, dra D. Sosiukała, dra W. Łycyniaka, dra K. Panskiwskiego. Prezesem sekcji aplikantów został mgr. Jul. Fedyński.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*